



WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ.

Prenumeratę przyjmuje Redakcja i Administracja „Nowej Jutrzenki” w Lublinie, ulica Początkowska № 2, (III piętro).
Redakcja i Administracja otwarte codziennie (za wyjątkiem świąt) od 10—3 po poł.

WARUNKI PRENUMERATY: w Lublinie 16 Kor. rocznie; — 4 Kor. kwartalnie. Za odnośnienie do domu 40 hal. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową 22 Kor. rocznie; — 5 Kor. 50 hal. kwartalnie. Numer pojedynczy 40 hal.

Prawda w życiu społecznem.

Prawda w życiu ludzkim jest tem, czem słońce dla naszej ziemi. Kto siebie oszukuje, — kiedykolwiek doświadczy okropnego bankructwa, czyli nieszczęścia. Jeżeli rodzina wyгнаła od siebie prawdę, — Już też zarazem skazała siebie na ciężkie, męczące i nieszczęsne życie. Zawsze lepsza gorzka prawda, niżli słodkie kłamstwo. Najokropniejszą krzywdę wyrządzamy człowiekowi, kłamiąc przed nim.

Jeżeli ktoś nie chce lub nie może komu ujawić prawdy, niechże przynajmniej milczy, ale niech nie kłamie. Milczeć niekiedy wolno każdemu, — ale kłamać nigdy nikomu nie wolno! Zaiste, bardzo szczęśliwy ten, kto może być *zawsze* wierny tylko prawdzie! Prawda — najpiękniejszy ideał człowieka. Prawda jest gwiazdą przewodnią najszlachetniejszych ludzi.

Nikt nie zbłądzi, kto się tylko prawdy pilnuje. Dlatego skwapliwie powinniśmy zawsze tylko przy pomocy prawdy szukać i wskazywać lekarstw na wszelkie niemoc społeczne i narodowe. Teraz nam, polakom, kiedy nanowo budujemy swoje Państwo, przysługa Prawdy jest niezmiernie pożądana. Każdą poszczególną sprawę społeczną i narodową rozjaśnijmy, załatwiamy i doskonalmy tylko przy świetle prawdy. Nie inaczej też powinniśmy rozstrzygnąć następczą się obecnie uwadze powszechnej kwestję żydowską u nas w Polsce.

W ostatnich czasach narobiła harmideru wśród żydów, a bardzo oburzyła wszystkich polaków z żydami, a szczególnie dla wyswietlenia powodów i rozmiarów „pogromów”, uczynionych ludności żydowskiej. W skład komisji tej weszło pięciu amerykańców: dwóch żydów i trzech chrześcijan, ale właściwie głównym w niej działaczem stał się żyd bardzo sprytny, niejaki Morgenthau, podobno przyjaciel prezydenta Wilsona.

Narazie ów Morgenthau chciał nadać swe komisji jakąś nadzwyczajną powagę, poniekąd majestat sądu rozjemnego lub śledczego z ramienia amerykańskiego rządu, gotowego bronić żydów przed jakoby napastliwością bandycką polaków... Zręczny Morgenthau narobił w pierwszym momencie tu, w Polsce, swoją osobą sporo huczku—hałasu. Mniej przezorni, albo raczej słabiej broniący polskiej godności narodowej niektórzy polscy dziennikarze, dość tłumnie odwiedzali żydowskiego obrońcę, Morgenthana. czas jakiś mieszkający w Warszawie. Ale kilku poważnych pisarzy polskich bynajmniej wcale nie zamierzało rozmawiać z nim. Szczególniej Andrzej Niemojewski, znany pisarz, wręcz oświadczył, że jeśli Morgenthau chce z nim pomówić, niech przybędzie do niego. I tak też stało się. Morgenthau odwiedził A. Niemojewskiego dla pomówienia o sprawie żydowskiej w Polsce. Wiele śmiałych prawd powiedział żydowskiemu delegatowi A. Niemojewski. Między innymi oświadczył, że naród polski wcale nie skrzywy-

dział żydów tutejszych i że Ameryka ubliżyła narodowi polskiemu, pomawiając go o krzywdzenie żydów i narzucając się w posób niegrzeczny na sędziego śledczego i rozjemcę. Lepiej uczyniłaby Ameryka, gdyby u siebie zaprowadziła sprawiedliwy ład z murzynami, którzy uskarżają się na wielkie uposzczenie swoje i nawet w ostatnich czasach podnieśli bunt przeciwko rządowi amerykańskiemu!

Bardzo ciekawą i dowcipną rozmowę swoją z Morgenthauem opublikował A. Niemojewski w tygodniku „*Mysł Niepodległa*” (№ 458 z d. 2 sierpnia). Ów niefortunny żyd, wysłannik amerykański, doprawdy niedźwiedzią przysługę wyświadczył żydom tutejszym, a nawet na żarciki słusznie naraził amerykańków. Bo przede wszystkim sam Morgenthau wyznał, że już sprawdził, jak „w niepokojących artykułach gazet żydowskich o pogromach w Polsce *było dużo przesady*...” („*Kurjer Warszawski*” z d. 17 lipca). Ale nadto wyszło na jaw, jak niektórzy pisarze żydowcy poprosto zadrwali sobie z ludności Amerykańskiej, bo w poczytnej gazecie amerykańskiej „*New—York Herald*” wydrukowali wierutny fałsz, głoszący wyraźnie, że „polacy w Kiszyniowie urządzili pogrom żydów”. Amerykanie uwierzyli w tę wiadomość, ale zarazem wydało się ich nieuctwo. Dopiero jedna z polskich gazet zagranicznych zawstydziła amerykańków, umieściwszy na swej stronie mapkę geograficzną, na której przedstawiony został Kiszyniów, odległy od granicy Polski o 250 kilometrów!

Takimi łgarstwami nie wstydzili się żydowscy pisarze oskarżać narodu polskiego przed całym światem, a szczególnie przed Ameryką i Anglią. Rozmyślnie oczerniali nas jako bandytów, okrutników, łupieżców dzikich i bez miłosierdzia, — bo nie lubią Polski, słusznie przewidują, że ona im się nie podda, nie będą mogli w niej gospodarować i wyzyskiwać jej dowolnie.

Michał Siedlecki, uczony pisarz polski, niedawno przebywając czas jakiś w Paryżu dla ułatwienia polskich spraw społecznych, miał sposobność przypatrzeć się zabiegom politycznym przedstawicieli różnych ludów, pragnących zjednać sobie poparcie Francji. Otóż i tam w Paryżu „znaleźli się żydzi, rozsiewający okropne wieści o stosunkach w Polsce”. Ależ on jeszcze gorszy zauważył objaw. Oto co pisze Siedlecki w swej świeżej książce „*Paryż 1919 roku*” na stronie 91: Niemiec, choć straszliwie pobity, czai się i weiska wszędzie sam lub przez pośredników; głównymi, szczerze i gorąco pracującymi jego pośrednikami i rzecznikami są *żydzi*; sojusz semicko-germański najwięcej nam szkody przynosi. Nie należy, co prawda, przeceniać znaczenia żydów i ich potęgi. Ale jeśli tylko sprawa nasza się chwieje, jeśli można ją podkopać, to oni są pierwsi, którzy pchnąć ją gotowi do upadku. Jednym z ich sposobów to rozsiewanie fałszywych wieści o Polsce, a więc puszczenia w świat wiadomości o pogromach i anarcji (bezrządzie) w Polsce, o bezsilności państwa polskiego, o przychylności Polaków dla bolszewizmu, o cichem jakoby sprzyjaniu

BOLESŁAW PRUS

OMYŁKA.

— Władek!... — krzyknęła mama, z rozkrzyżowanymi rękoma rzucając się do sieni.

— Ja, mamol!... — odpowiedział mój brat.

Gdy wszedł do pokoju, zobaczyłem, że ma głowę i lewą rękę owiniętą w szmaty.

Mama chciała go porwać w objęcie, ale nagle padła na kolona i objęła go za nogi.

— Moje dziecko!... moja dziecina!... —

— szepotała. — Ty żyjesz?... tyś ranny... O! com ja tu wycierpiała, tęskniąc po tobie... Ty żyjesz!... Teraz już nie puszcę cię z domu, niech się dzieje co chce... Nie cierpię wojny, nienawidzę!... dzisiejszy dzień zabrał mi całe życie.

— Co mama robi?... — mówił brat, na próżno usiłując jedną ręką podnieść ją z ziemi.

Siwy człowiek dotknął ramienia mamy.

— Niech mu pani pozwoli odpocząć — rzekł. — On jest zmęczony.

— Mama wyprostowała się, jak sprężyna.

— Prawda, on zmęczony...

Ale znowu pochwyciła zdrową rękę brata i zaczęła ją całować.

— Mamol!... mamol!... — mówił brat, cofając się.

Ale było widać, że nie ma sił.

Wtedy stary człowiek delikatnie odsunął mamę, wziął w pole i zaprowadził go na kanapę.

— Niech mu pani da kielich wódki, — rzekł do mamy — bo on tego potrzebuje, a w mojej chacie nie było...

Pan Dobrzański pobiegł do szafy, nalał wódki i podał bratu.

— Już mi dobrze!... — powiedział. — Już o mnie nie myślcie... Jestem lekarzem i znam się na takich skaleczeniach. Za miesiąc będę zdrow...

— Ale już nie pójdziesz nigdzie!... — zawołała mama.

— Naturalnie — odparł ze słabym uśmiechem, spoglądając na swoją rękę. — Mamol. — dodał po chwili, wskazując siwego człowieka — podziękuj mu. Kiedym niedaleko jarów upadł ścigany, on mnie podniósł, zaprowadził do swojej chaty i — nie rozumiem nawet jakim sposobem — ocalił. Narażał się na oczywistą śmierć, bo żołnierze stali pode drzwiami i wołali: „On tu musi być!” Chyba cud zrobił, że odeszli...

Wszyscy zwrócili oczy na siwego człowieka, a on odparł:

— Cud nie był trudny. Powiedziałem oficerowi: „Do mnie nikt nie przyjdzie ukryć się,

polaków państwom centralnym (Niemcom i Austrii), — a to wszystko po to, żeby skompromitować Polskę w oczach państw koalicyjnych. Dlaczego żydzi są nam tak przeciwni? Z pewnością nie z pobudek religijnych lub ideowych. Ale chyba głównie i jedynie z wyrachowania sobkowskiego: żydzi w Polsce bogacą się, zaczynają mieć coraz większe osobiste potrzeby i dążą do coraz dalszego bogacenia się. Tymczasem rozwój państwa polskiego, który musi doprowadzić do tego, że będziemy sami produkowali i bez pośredników kupowali, podcina nadzieje dalszego wyzysku naszej ludności przez żydów. Życie i rozwój naszej ojczyzny to upadek żydowskiego systemu wyciągania dochodów z naszej ludności; stąd źródła nienawiści, tak wielkiej i tak bezwzględnej, do jakiej tylko naród wschodni, nie europejski jest zdolny.

Jest to godne uwagi, że dużo pisarzy nie tylko polskich, ale i innych narodowości, nie tylko dzisiejszej doby, ale i dawniejszych, jedno zdanie podziela, że żydzi pałają nienawiścią do innych ludów. I tak Walter, francuz, przed stu laty napisał: „Mały narodek żydowski ośmiela się okazywać nieprzejednaną nienawiść do wszystkich ludów; jest zabobonny, zawsze pożądlivy cudzych dóbr, pełzający w nieszczęściu, a zuchwały w szczęściu”. — I japończycy nie chcą żydów. Marszałek japoński, Okuma, tak się wyraził o żydach: „Plemię to nie posiada własnej ojczyzny i wszędzie, dokąd przychodzi, stara się wyniszczyć cudze uczucia narodowe. Żydzi dążą do utworzenia powszechnej republiki, aby być panami świata. My, japoń-

czy, więcej niż czegokolwiek na świecie, boimy się żydów i dlatego nie puszczamy ich do siebie. Widzimy, jak oni zawładnęli Europą i Ameryką. Można rzec, że w ich rękach skupiły się bogactwa całego świata”. — Że marszałek Okuma trafnie, bez przesady osadził żydów, potwierdził to żyd, ten sam Morgenthau, gdyż tak powiedział nieostroźnie, uniesiomy pychą, do dziennikarzy polskich („Kurjer Warszawski” Nr. 195): „Pamiętajcie o tem, że żydzi w Ameryce i w Anglii są potęgą, że mają wpływy olbrzymie i że kongres (pokojowy) musiał się liczyć z ich głosem”... Zatem wygadał się... Słowo z ust ludzkich wylata ptakiem, a wraca — wołem... Morgenthau, dał świadectwo prawdzie. Nikt już nie poda w wątpliwość powszechnego dążenia żydów w całym świecie do zdobycia wielkiej potęgi...

Gazeta żydowska „*Fereinigte*” w artykule: „*Unser Weg*” pisze: „My, socjaliści żydowcy, doskonale wiemy, że narodowe prawa dla żydów w Polsce osiągniemy tylko przez zwycięstwo rewolucji”. Dlatego żydzi tu w Polsce powinni społem dążyć usilnie do wywołania w kraju rewolucji, czyli wojny domowej, bo wtedy — staną się przewodcami tłumu i, jak w Rosji bolszewickiej, ujmą w swe ręce rządy, a wtedy, oczywiście, sami ogłoszą dla siebie prawa wygodne. Jednak żydzi na wszelki przypadek i gdzieindziej szukają dla siebie pewniejszego oparcia. Oto inna gazeta żydowska: „*Israelitisches Wochenblatt für die Schweiz*” zamieszcza uwagi starszego sjonisty, członka „żydowskiej rady narodowej, Leona Rejcha, tej treści

bo mnie nazywają szpiegiem...” Oficer mruknął: „Łajdak!” — i natychmiast cofnął żołnierzy. Bał się widać, aby który z nich nie dotknął mego prog... Taki cud zrobiłem — dodał potrząsając głową.

— Bóg policzy ci to za dawne winy — głucho odezwał się nauczyciel.

Starzec nagle wyprostował się.

— Winy?... — spytał, bystro patrząc na pana Dobrzańskiego. — Od piętnastu lat dźwigam ciężar jakiejś winy, ale może dopiero ty, dawny kamracie, powiesz mi: com ja komu zawinił? Służyliśmy razem, pamiętasz? Odnaczyliśmy się jednakowo... A kiedy wyszliśmy z kraju, cierpiałem nędzę gorszą, niż dziesięciu takich, jak ty... Powiedzże teraz: na jakiej zasadzie — ty — robisz się moim spowiednikiem i obiecujesz mi odpuszczenie win?... Jakich?... Nazwij człowieka z pomiędzy żywych czy umarłych, któryby jedną łzę uronił z mego powodu?... Nie zważaj na tych świadków — dodał, wskazując matkę i brata. — Owszem, niech dowiedzą się, co myśleć o mnie...

Nauczyciel wystąpił krok naprzód.

— Prawda — odparł, — służyliśmy razem. Byłeś waleczny i zdolny. Ale na emigracji szatan cię opętał...

— No, i cóż zrobił ze mną ten szatan?

— Siateś niezgodę... osłabiałeś ducha...

— A tak! — westchnął starzec. — Ja osłabiałem, za to wy umacnialiście go. Zareczyliście, że pomogą Francuzi; ja twierdziłem, że nie pomogą. Czy pomogli?... Wierzyliście w ruch piętnastu milionów chłopów, a ja nie wierzyłem. Gdzież dzisiaj są te miliony?... Dowodziliscie, że rękoma weźmiecie karabiny, a karabinami armaty, a ja was przekonywałem, że sto karabinów znaczy więcej, aniżeli tysiąc gołych rąk. Zakrzyczeliście mnie. A teraz — odpowiedź!...

I wskazał krwawe piętna chustki, którą brat miał związane czoło.

Nauczyciel spuścił głowę. Matka przytulona do brata drżała, a mnie zdawało się, że między dwoma starcami odbywa się jakiś wielki sąd.

— I to nazywa się zdradą! — mówił gość z uniesieniem. — Wypowiadać swoje przekonania jest obowiązkiem obywatelskim, i dopiero wy zrobiliście z tego występki. Powiesz, że niezgadanie się z wolą ogółu psuje karność publiczną; ale czy to wy byliście ogółem? Byliście partją i ja partją, a przecież ja was nie nazywałem zdrajcami.

— Różnica zdań to bagatela, — mruknął nauczyciel. — Chociaż zniechęciła ona do ciebie ludzkie serca.

„My żydzi musimy dążyć do tego, żeby obszary w Galicji wschodniej zamieszkałe w większości przez ludność ukraińską, zostały przyłączone do Ukrainy, a nie do Polski. Tak nam dążyć nakazuje własny interes, bo los nasz w Ukrainie będzie lepszy, aniżeli w Polsce. Wprawdzie ludność ukraińska także nam dokucza, krzyczy na nas, ale jest jeszcze ciemna, przeto usługi naszej potrzebować będzie w handlu, przemyśle, bankowości i na urzędach. A zaś w Polsce trudniej nam będzie o utrzymanie swej odrębności, bo kultura polska jest bądź co bądź silna”...

To nieogłędne wyjawienie skrytych dążeń i rachub politycznych żydów w Galicji Wschodniej i Ukrainie, teraz pomoże nam zrozumieć dziwne napozór tajemie przed światem częstych i okrutnych pogromów, jakich żydzi doznają na Ukrainie. Nawet my tu, w Polsce, zbyt mało wiedzieliśmy o tych okrucieństwach, wyrządzanych żydom na Ukrainie przez rozszalałe, pogańskie tłumy dzikich rusinów. Dopiero w tych dniach z okazji śmiesznych pretensji amerykańskiego żyda, Morgentana, naoczny świadek, ksiądz Feliks Szarnbachowski, przybyły niedawno do Warszawy z dalekich okolic rusińskich, ogłosił w „Kurjerze Warszawskim” (№ 207 z dn. 29 lip.) artykuł, przejmujący zgrozą każde serce ludzkie. Czytamy tam spis miejscowości, gdzie okrutni rusini pastwili się nad ludnością żydowską — i wykaz liczb, ile tam zginęło w okropny sposób zamordowanych żydów: w Żytomierzu zarżnięto 1200 żydów, w Hajsynie 1400 żydów wyróżniono, w Berszadzie, Olgopolu, Trościańcu z 3000 żydów zostało zaledwo 60. Banda Rykuna rżnęła

żydów w Dubnie i w powiecie dubieńskim. W mieście Ołyce, w miesiącu maju, blisko 3ty-sięcny oddział bolszewicki bił, katował i grabił żydów ołyckich w przeciagu dwu dni.

Już dosyć tych wieści okropnych. Jest ich dużo więcej w artykule ks. Szarnbachowskiego, ale nie chcemy tu niemi przedłużać bólu serca swego i twego, czytelniku. Jednak na myśl o tych okrucieństwach trzeba zawrotać: zaiste, bardzo nieszczęśliwą jest tam ludność żydowska! Hańba za toeludowi rusińskiemu! Hańba też światu, że milczy wobec tych potworności. Ale też i starszyźnie żydowskiej hańba, bo tylko dla złej swojej polityki umyślnie przemilcza o strasznych prześladowaniach swoich współbraci na Rusi. Tak, tylko z powodu złej swojej polityki przemilcza, a wiemy stąd, bo kiedy ks. Szarnbachowski doradzał dręczonym w Ołyce żydom, by wysłali do swoich w Polsce delegatów z prośbą o pomoc, — odpowiedzieli wyraźnie: „nam nie wolno tego robić”... Oczywiście, łatwy domysł Starszyzna żydowska w Polsce nie chce głośno przed całym światem narzekać na rusinów za okrutne prześladowania jej współbraci, — bo radaby nie obrażać rusinów, rachuje na to, że rusini z czasem się udobruchają i wtedy znowu żydzi będą mogli u nich, jak to przewiduje Leon Rejch, ująć w swoje ręce handel, przemysł, bankowość i nawet urzędy niektóre, bo rusini, jako mało inteligentni dzikawi, sami sobie nie dadzą rady.

Ale względem polaków innej polityki chwycili się żydzi. Trzeba polakom przed całym światem szkodzić narzekaniem głośnym, przesadnym, kłamliwym. Świat nie zechce sprawdzać prawdzi-

— Bagatela? — powtórzył gość. — A jednak na tej zasadzie odsunęliśmy się ode mnie na emigracji, a gdy wróciłem do kraju — nawaliliście szpiegiem...

— Nie na tej...

Stary człowiek cofnął się, i zaciskając pięści, wykrzyknął:

— Nie na tej? Więc na jakiej? Jak ty śmiesz teraz jeszcze kopać mnie — nędzarza, którego już zabiłście moralnie?... Wszakże ja ciebie rannego z placu uniosłem... w Paryżu dzieliłem się z tobą chlebem. I tak mi płacisz?...

— Prawda, — rzekł nauczyciel — wspierałeś nas, nawet hojnie... Ale... skąd miałeś pieniądze?... — dodał prawie szeptem.

— Gość nagle ochłonął z uniesienia. Uderzył się w czoło, jakby, coś przypominając sobie.

— Żołdu nie brałeś — mówił nauczyciel.

— Mieszkalem zdaleka od wszystkich i nikogo nie przyjmowałem. Czy tak?... pochwycił stary człowiek, z szyderczym uśmiechem.

— Tak, wystrzegaleś się nas. Ale pomimo to... wiadano, że masz parę mieszkań. że w domu nie nocujesz, że nawet przebierasz się za wyrobnika.

Starzec śmiał się gorzko.

— Więc śledziliście mnie?... Nie wiedziałem!.. I żaden mnie nie ostrzegł, żaden nie spytał co robię?... nawet ci, którzy korzystali z podejrzanych pieniędzy...

— Wiesz, że przestaliśmy z nich korzystać.

— Wiem. I zaraz awansowaliście mnie na zdrajcę!

Zbliżył się do nauczyciela i poklepał go po ramieniu.

— Ale czy wiesz, skąd ja, nie biorąc waszego żołdu, miałem jednak pieniądze?... Pracowałem, panie Dobrzański, pracowałem ciężko po nocach... Umiejąc tylko nusić, aby nie umrzeć z głodu, zostałem — gałganiarzem.

— Nauczyciel patrzył na niego z oznakami przerażenia.

— No, i musiałem kryć się przed wami — mówił starzec. — Bo cóżby powiedzieli, dowiedziawszy się, że wasz kolega i kapitan nocami przetrząsa śmietniki... Nie wierzysz?... Wstąpiłem kiedy do mojej chałupy, to pokażę ci pamiątki z Paryża: bilety roczne na prawo zbierania gałganów. Mam nawet dowód, że raz znalazłem kolczyk brylantowy, za który dano mi tysiąc franków. Może i teraz powiesz, — sztydził starzec — że słusznie nazwany zdrajcą, bom poniżył rangę? Naturalnie, podniósłbym ją, biorąc żołd i głosując z wami razem za wojną!...

(d. c. n.)

wości narzekañ. Uwierzy, bo przecie¿ nie będie podejrzewać ¿ydów o fałsz. A znowu polacy nie zdołają ciągle prostować kłamliwych wieści, ogłaszanych w przeróżnych gazetach zagranicznych, — nie zdołają, gdyż, jak się okazuje, około 80 procent gazet zagranicznych znajduje się w mocy ¿ydowskiej. Przekonał się o tem Andrzej Niemojewski, gdy chciał sprostować w gazecie duńskiej fałszywe wiadomości, podane przez żyta duńskiego, Braniesa. A zaś ¿ydzi przez hałaśliwe lamenty na polaków spodziewają się ich bardzo osłabić. Zamiar ¿ydów całkiem jasny i nawet mógłby być skuteczny. Przecie¿ naród polski obecnie jest dopiero na dorobku, a więc potrzebuje przyjaciół, sprzymierzeńców i sojuszników. Gdy ¿ydzi w narzekaniach swoich przed światem przedstawiają nas jako rabusiów, nieuczciwych, podstępnych, wiarołomnych okrutników, — to, oczywiście, żaden naród nie zechce nas uszanować i zaufać nam, a przeto nie zawrze z nami przymierza, nie udzieli nam pomocy i kredytu...

Do podźwignięcia się, jako naród, potrzebujemy niezbędnie pomocy i innych, kulturalnych narodów. O tem wiedzą ¿ydzi—i tylko dlatego, żebyśmy tej niezbędnej pomocy od dzielniejszych narodów nie otrzymali, ¿ydzi nam na sławie szkodzą przed temi narodami, rozsiewając u nich o nas najpotworniejsze skargi o jakichś wielkich pogromach zmyślonych. Zresztą ¿ydzi szkodzą nam nie tylko głośniami a fałszywemi skargami,—ale nawet zdradziecko, potajemnie przeciwko nam pomagają naszym wrogom. I na to mamy dowody. Niedawno, 30 czerwca, francuska gazeta „*La Libre Parole*” między innymi takie podała szczegóły: „Niemcy i ¿ydzi działają solidarnie wszędzie, lecz przedewszystkiem w Polsce, której w odbudowie starają się przeszkodzić. Niemcy pragnęły zapanować nad światem—jeszcze dziś tego pragną i nie tracą nadziei. ¿ydzi również tego pragną, użyczając Niemcom poparcia”. Potwierdzenie takiego oskarżenia znajdujemy nie radko w gazetach polskich. Np. w № 29 „*Liberrum Veto*” czytamy, że w Krakowie aresztowano Symche Mesulę, oskarżonego o szpiegowanie w Polsce na korzyść Ukrainy i Austrii. W Płocku władze policyjne i sądowe posiadają w swej mocy: Leo Kleinfelda, Mordkę Weisholca, Jakóba Ledermana, uznanych za szpiegów.

Jakież wnioski możemy wysnuć z powyższych uwag smutnych?

Czy dlatego, że ktoś zły—i my mamy być zli? Czy dlatego, że ktoś drwi z praw moralnych—i my mamy deptać te prawa? Przenigdy! Nie wolno nam nawet rodzzonego ojca naśladować, jeśli on jest niepocziwy, a już tembardziej nie wolno w złem naśladować swego nieprzyjaciela. Naprzód stwierdzamy, że ¿ydzi są dla nas wrogami. Mówimy jednak tylko ogólnie, bo przecie¿ są u nas wyjątki, nawet, śmiem przypuszczać, dość znacznie, gdyż i wśród ¿ydów znajdzie się niemało zacnych, uczciwych i gorliwych obywateli polskich... Ale to tylko wyjątki. Ogół ¿ydowski poddaje się uległe swojej starszyźnie polityku-

jacej, jedynie myśli o sobie, po sobkosku, a więc nieprzyjaźnie dla nas.

Zatem, ogólnie mówiąc, ¿ydzi pragną zapewnić sobie odrębność narodową i polityczną, wygodę, korzyści materialne i potęgę przemożną, dającą im wielki wpływ na wszystkie rządy państw najmocniejszych. Wszelako¿ nas, polaków, te usiłowania ¿ydowskie wcale nie przerażają. Potęgą ¿ydów opiera się li tylko na kapitałach pieniężnych, zdobywanych lichwą, kręctwem, wyuzskami. Taki fundament jest kruchy, musi runąć. Niemcy jeszcze niedawno swoje pyszałkowaną i brutalną potęgę opierali tylko na armii—militarycznie. Sprawiedliwość oburzała się na taką potęgę szkodliwą, zmiotła armję niemiecką i zła potęga rozwiła się jako dym! Teraz przyjdzie kolej na kapitał, niesumienne, lichwiarsko, krzywdzielsko nagromadzony.

Owszem, kapitał, uczciwie zebrany, jako środek ekonomiczny, jest niezbędny. Również i armja dostateczna jest niezbędna w każdym kraju, bo zawsze i wszędzie istnieć będą pewne partje, grupy szkodliwe dla ładu społecznego, chciwe, zaborcze,—przeto armja musi przed niemi bronić swojej ojczyzny... Tak i kapitał, jako środek wymienny, musi zawsze ułatwiać wszelkim pracownikom działania ekonomiczne. Ale żeby zły kapitał wielki miał być zawsze środkiem w rękę złych, przewrotnych ludzi, zmierzających przy pomocy tego kapitału do złych celów, do zdobycia dla siebie olbrzymiej potęgi, kierującej nawet obcemi rządami mocarstw pierwszorzędnych, jak o tem z przechwałką nieogłędnie wyjęczył się Morgentau, mówiąc: „pamiętajcie o tem, że ¿ydzi w Ameryce i w Anglii są potęgą, że mają wpływy olbrzymie i że kongres (pokojowy) *musiał* się liczyć z ich głosami”, — na to sprawiedliwość odwieczna również zgodzić się nie może — i jak już obaliła złą potęgę Niemców, tak też obali z czasem złą, niesprawiedliwą potęgę ¿ydów.

Niegdyś niemiec brutalnie zaciskając pięść, wołał na świat cały: „siła to prawo!” Tak samo dziś zbogacony ¿yd, np. Morgentau, pyszałkowato oświadcza, że „¿ydzi są potęgą”, czyli że kapitał wielki to prawo, to wyrocznia, rozkaz dla wszystkich! — O, hola! Tak może mówić tylko pycha zaślepiona.

Świat sprawiedliwy dąży ustawicznie do zapewnienia tryumfu zgoła innej potędze,—potędze praw moralnych!

¿ydzi nas nienawidzą, szkodzą nam przed światem wszelkimi sposobami niegodziwymi, podstępnie usiłują zapewnić sobie wygodę sobkoskie, potęgę materialną. Nie lubią Polski, bo wiedzą, że nie ulegnie im niewolnicze, nie będą mogli tu rządzić i używać narodu polskiego za podnózek do pyszałkowatego wywyższenia siebie: Lecz mimo to naród polski ani na chwilę nie przestanie czcić, miłować najdroższych praw moralnych. I dlatego zgodnie z temi prawami za złe odplaci dobrem,—za nienawiść odwzajemni się zyczliwością szlachetną, rozumną, pełną godności narodowej i ambicji ludzkiej.

A przeto żydzi muszą poddać się powszechnemu nauczaniu, przebywać czas oznaczony w szkole polskiej i wspólnie z dziatwą polską otrzymać staranne wychowanie moralne i obywatelskie dla dobra Państwa Polskiego. Naród polski wprędce założy bardzo dużo wszelakich szkół zawodowych, nauczy się pracy pożytecznej, sam pracować będzie we wszystkich zawodach. Nadto naród polski założy mnóstwo banków i kas oszczędności, — otworzy różne stowarzyszenia kupieckie dla popierania swego handlu polskiego. Nareszcie naród polski, rozumiejąc własne dobro i szanując swoją godność, przede wszystkim popierać będzie swoich rodaków i ich wyroby. Naród polski z czasem musi rozsyłać swoje wyroby i towary po całym świecie, jak to dziś czynią Anglicy, Francuzi, Niemcy. Polskie wyroby wszędzie muszą zasłynąć ze swej dobroci. A przytem konsulowie i posłowie polscy, przebywając w różnych krainach przy obcych rządach dla pilnowania wszelkich interesów polskich, będą ciągle mieli baczenie, by nikt nie śmiał w obcych stronach szerzyć o nas łaszów i wieści ubliżających, szkodliwych, jak dziś to czynią bezkarnie żydzi złośliwi.

Sprawiedliwość z czasem musi zwyciężyć, ale do zwycięstwa sprawiedliwości toruje drogę prawda. Naprzód musi prawda oświetlić dostatecznie wartość moralną każdego działania i dążenia ludzkiego. A gdy już prawda utrwali się w sercach ludzi dobrej woli, wtedy oni wspólnie, nade wszystko szanując prawa moralne, zaduszą uczynią sprawiedliwości, bo i złych skłonią do posłusznego poddania się świętym prawom moralnym.

A. Flos.

WŁOŚCIANIE SKŁADAJCIE OFIARY

NA SKARB NARODOWY

Kto najszczęśliwszy?

Pytanie stare i pospolite. Już wiele razy zadawano je różnym osobom, — ale czy już kiedy otrzymano na nie dostateczną odpowiedź?

Dotychczas chyba jeszcze wszyscy ludzie różnią się w swoich zdaniach o szczęściu. Jedni widzą je w zdrowiu, — inni w młodości, — jeszcze inni w miłości, — a jeszcze inni w sumieniu spokojnem. Niektórzy wręcz oświadczają, że na tym padole nikt nie zdoła zaznać szczęścia. Ale są i tacy, którym, owszem, zdaje się, że ten jeno może znaleźć szczęście, kto ma niewielkie wymagania...

Edward Odyńcem, poeta polski, podróżując przed laty po obcych krainach, spotkał raz w mieście niemieckiem Rotszylda, słynącego na świat cały z wielkich bogactw. Ów bogacz

w rozmowie z Odyńcem wyznał szczerze, że nie jest szczęśliwy, bo nie ma zdrowia... Podobne zdarzenie i mnie się przytrafiło. Nieraz bywałem u p. Z., zamożnego właściciela domu w dużem mieście. Pan Z. wiódł życie chyba bez żadnej troski. Miał dostatek, nic nie robił, od nikogo nie zależał i dlatego z pewnością wiele ludzi zazdrościło mu „szczęścia”... Otóż raz ten pan Z. tak mi powiedział: „Dziś rano, patrząc przez okno na ulicę, dostrzegłem stróża zamiatającego. Doprawdy, pozazdrościłem temu stróżowi. Oddałbym mu chętnie wszystko, co posiadam, byleby on, w zamian za to, dał mi swoje zdrowie!”... Okazało się, że p. Z. zdawna nosi w sobie chorobę niebezpieczną i nieuleczalną: wadę serca. Nie leży, chodzi, ale ciągle ma w sobie niejako robaka, co toczy jego siły. Wie o tem, czuje stopniowy upadek sił, widzi zbliżający się koniec. Już mu nic niemiłe. Wielu znajomych, nic nie wiedząc o jego chorobie utajonej, nazywało go „bardzo szczęśliwym”, — a on sam siebie słusznie uważał za najnieszczęśliwszego człowieka.

Pozory mylą. „Nie wszystko złoto, co się świeci”. Niejeden w oczach świata uchodzi za zdrowego, a jest chory niebezpiecznie, — albo za bogacza, a jest bankrutem, — albo za dobrego, a jest bardzo występny... Zresztą i tak bywa nierzadko, że ktoś jest i zdrowy i bogaty i dobry, a mimo to wszystko zarazem jest bardzo nieszczęśliwy. Bo przecież ani zdrowie, ani dostatek, ani nawet dobroć jeszcze same z siebie nie są w stanie zapewnić człowiekowi szczęścia.

Chory zazdrości zdrowemu „szczęścia”. Zdrowy zazdrości bogaczowi dostatków i wygod, — bogacz zazdrości ubogiemu spokoju i bezpieczeństwa, — dobry człeczyna znowuż zazdrości majętnemu, bo, powiada, że gdyby miał tyle, co on pieniędzy, mógłby wiele przysług wyświadczać ogółowi... Tak kolejno zapytując i zdrowych i bogaczów i ubogich, od każdego dowiadujemy się, że nie są szczęśliwi, bo zawsze czegoś im niedostaje. W końcu nasuwa się przypuszczenie, że na tym świecie chyba nikt nie zdoła istotnego szczęścia osiągnąć.

Czyżby nikt? — Smiem wątpić o tem.

Shczęście pochodzi nie od zewnętrznych przygód, wydarzeń i okoliczności, ale *tylko* od naszego usposobienia i charakteru moralnego. Słowem, szczęście tkwi w naszej duszy, a nie w rzeczach zewnętrznych...

Zapewne znana jest wszystki'm stara opowiadka o moczku, któremu zachorowała córka. Moczcz wezwał do chorej sławnych lekarzy — czarodziejów. I oni zapewnili, że chora wyzdrowieje, gdy ojciec włoży na nią koszulę, zdjętą z człowieka szczęśliwego. Zdawało się moczczowi, że lekarze zalecili bardzo łatwe lekarstwo. Wnet jednak doznał zawodu. Moczcz nakazał sługom swoim znaleźć człeka szczęśliwego. Szukali go długo w całym królestwie, wreszcie spotkali takiego, który nazwał siebie szczęśliwym, lecz okazało się, że ten szczęśliwiec nawet koszuli nie posiadał, tak był ubogi!

W tej opowiadce, tak powszechnie znanej, jak stare przysłowie, zawiera się mądre przeświadczenie narodów, że źródło szczęścia jest nie w rzeczach posiadanych, ale jedynie w odpowiednim charakterze człowieka. Potwierdza to zdanie również stare przysłowie: „człowiek jest kowalem własnego szczęścia”. Szczęścia niepodobna dostać gotowego, — lecz tylko sam sobie człowiek musi je stworzyć podług swego ideału i charakteru.

Grubego błędu dopuszczają się ci, co powiadają, że „lepszy łut szczęścia, niżli funt rozumu.” Kto tak twierdzi, doprawdy, nie rozumie, co to jest szczęście i rozum. Czy może głupiec zostać szczęśliwym? To tak jest niemożliwe, jak niepodobna pogodzić ognia z wodą. Kto jest głupi, — nigdy nie będzie szczęśliwy, — a kto jest mądry z pewnością już potrafi dążyć do uszczęśliwienia siebie, uczyni wszystko, co w jego mocy, by osiągnąć szczęście. A jeżeli okoliczności życia, od niego niezależne, zburzą mu szczęście, lub poprostu pokrzyżują mu jego plany, — on i pod ciężarem takiego niepowodzenia nie jęknie, nie ugnie się, nadal usilnie spełniać będzie swoje powinności, a wtedy powtórzy zdanie znane powszechnie: „wolę być nieszczęśliwym Sokratesem (mędrzec grecki w starożytności), — niż zadowoloną świnia”.

Prawda, nieraz w życiu naszym trafiają się przeciwności mocniejsze od naszych zamiarów i dążeń najpoczeiwszych. Ale musimy tu zauważyć, że same li tylko powodzenia, pochwały, nagrody, a nawet i wysokie dostojenstwa jeszcze nie zdołają dać szczęścia. Nie! Świat zwykle tak tylko nagradza, jak rozumie i jak potrafi. A przecież częstokroć tak bywało, że świat się bardzo omylił! Nieraz wielkiemu złodziejowi długo sprzyjało powodzenie. Również nie rzadko wielki filut, podstępnik, potrafił zyskiwać gorące pochwały ludzkie. A i dostojenstwa wysokie nieraz wielcy lotrzykowie osiągnęli.

I odwrotnie, bywało tak często, że najlepsi i najrozumniejsi ludzie nie zaznali powodzenia, uznania i pochwały tego świata, — a jednak mimo to, sami w cichości ducha najszlachetniej radowali się własnym szczęściem. A skąd się ono w nich wzięło? Otóż samo ono wynikło w duszy człowieka jako *nieunikniony skutek spełnionych zamiarów ukochanych*.

Przeto szczęście prawdziwe pochodzi tylko ze *spełnionych* zamiarów ukochanych. Nie dość piastować w swoich myślach wiele pragnień, projektów najwspanialszych i najlepszych, boć i „piekło wybrukowane dobrymi chęciami”, to znaczy, że i w piekle przebywa bardzo dużo takich, którzy, tu, na ziemi żyjąc, mieli wiele dobrych chęci, ale tylko chęci, poprzestali na nich i nigdy nie starali się zabrać pracowicie do ich wykonania. W tem ich wielka wina. Same dobre chęci nie zdołały obronić ich przed piekłem. Dlatego przysłowie angielskie słusznie powiada, że „piekło wybrukowane dobrymi chęciami”...

Również nie wystarcza miłować, nawet serdecznie, swoje dobre chęci, zamiary, czyli

ideały najpiękniejsze; — nie dość marzyć o nich, dużo mówić i przekonywać innych, że takie zamiary, ideały uszczęśliwią naród! — Nie dość miłować je i chwalić, — ale nadto trzeba je spełniać usilnie, pracowicie. Rozumie się, częstokroć niejedyn człowiek nie zdoła w ciągu swego życia krótkiego spełnić całkowicie najlepszych swoich zamiarów, ideałów. To trudno! Lecz powinien wszystko czynić co może i dopóki może. Niech nie zwleka, nie odkłada, ani zasłania się przesadną wymówką o różnych niby przeszkodach. Najlepiej w porze stosownej zaraz zabrać się do urzeczywistnienia swej myśli dobrej, bez zwłoki zapoczątkować dzieło dobre. Tak tylko godzi się każdemu spełnić swoją powinność i mieć zawsze nadzieję, że jeśli nie zdoła sam dokończyć, to inni, jego następcy, zaczęta przez niego robotę dalej poprowadzą wytrwale... Słuszną radę daje znany wierszyk:

„W dobrej pracy nigdy nie ustawaj, ale
[ciągle rób!
Bo tylko ciebie, a nie robotę dobrą
[weźmie grób”...

Szczęście wynika z urzeczywistnienia się ulubionych pragnień, zamiarów i planów naszych. Wiemy o tem wszyscy, bo nawet w życzeniach świątecznych, które wzajemnie sobie składamy, zwykliśmy najczęściej tak oświadczać: „życze wam spełnienia się najgorętszych pragnień”... Rozumiemy więc doskonale, że wtedy dopiero staniemy się szczęśliwi, kiedy *spełnią się nasze serdeczne pragnienia*... Warto wszakże zwrócić tu uwagę na jeden wyraz bezimienny: „życzymy wam *spełnienia się* pragnień”. Oto nie wyszczególniamy, kto mianowicie ma spełnić nasze pragnienia? Czy może one same się spełniać bez żadnego wysiłku naszego? To niemożliwe! A więc kto? czy ma je spełnić nasz los? przypadek? Pan Bóg? ktoś obcy, który za nas i dla nas obowiązany trudzić się nad spełnieniem naszych pragnień serdecznych?

Te pytania prowadzą nas do rozpoznania charakteru człowieka. Wprawdzie miewają ludzie jednakowe pragnienia, lecz dla ich urzeczywistnienia używają nie jednakowych środków. I tak, niemal wszyscy dążą do polepszenia swego bytu, ale jedni chcą to osiągnąć pracą uczciwą, inni podstępem, spekulacją krętacką, lichwą, wyzyskiwaniem nieoglednych lub upośledzonych. — a jeszcze inni liczą na wygranie losu loteryjnego, lub na sukcesję po rodzicach, po wujku lub ciotce bezdzietnej.

Niejedyn ulega złudzeniu, mniemając, że gdy kogo zapyta: „czego pragniesz?” a już, z otrzymanej na to pytanie odpowiedzi, potrafi jakoby bez omyłki odgadnąć: co on wart. Nie! Przysłowie powiada, że trzeba z poszczególnym człowiekiem zjeść beczkę soli, zanim się go pozna gruntownie. Może zbyt późno tak długi przeciąg czasu, ale nadewszystko trzebaż o tem pamiętać, że jedna, dwie lub trzy, nawet najwspanialsze zalety jeszcze nie czynią człowieka zupełnie doskonałym.

Np. zdaje się nam, żeśmy już przeniknęli wartość pewnego człowieka, bo poznaliśmy: czego pragnie, jakimi środkami i jak swoje pragnienia chce urzeczywistnić. Dajmy na to, ktoś chce zapracować na swoje utrzymanie i dlatego wziął się do handlu. (Zamiar chwalebny i przedsięwzięcie pożyteczne). Otworzył sklep i oddał się pracy całkowicie. Wszyscy mówią o nim, że „ogromnie pracuje”. A jednak po pewnym czasie okazuje się, że celu swego nie osiąga i jest nieszczęśliwy. Czemu? Bo oto posiada w swoim charakterze obok paru zalet: przedsiębiorczości, pomysłowości i pracowitości, — kilka wad brzydkich i szkodliwych, mianowicie: niegrzeczność, opryskliwość, popędliwość, podejrzliwość, chciwość, zarozumiałość, pychę, kłamstwo, nierzetelność.

Taki przykład może bez wyjątku każdy człowiek sprawdzić w sobie, albo obok siebie, w swoim otoczeniu. Nie dość wybrać dla siebie cel najlepszy. Nie dość używać środków godziwych: pracy, nauki, pieniędzy, sztuki. Nie dość też mieć tylko parę zalet, ale trzeba tak starannie doskonalić swój charakter, iżby odznaczał się wielu niezbędnymi przymiotami.

Dokończenie za tydzień.

Józef Płomyk.

NAJLEPSZA LOKATA
KAPITAŁU JEST
POLSKA POŻYCZKA
PAŃSTWOWA.

W świetle prawdy.

Dzieją się zaiste dziś na tym świecie rzeczy wprost nie do uwierzenia. Wiele nam już okropności dała poznać obecna wojna, nawet takie, na wspomnienie których krew ścinała się w żyłach. A przecież różne nowiny przynoszą nam ciągle jeszcze coś okropniejszego, potworniejszego.

Zapewne niejednen z Was, drodzy Czytelnicy, czytał o strasznych znęcaniach się tłuszczy bolszewickiej nad naszym polskim ludem, tam, w tych wsiach i miastach, gdzie ta tłuszcza bolszewicko-żydowska dziś panuje. Wiele niewinnych ofiar, tylko dzięki temu, że nazywały się polakami—poszło przed Iron Bogą, by wezwać pomsty Bożej na oprawców, wiele jeszcze zginie z rąk dziczy ludzkiej. Z tem już jakoś pogodził się, i choć żal i gniew rozrywa nam serca, jednak, jakoś trudno nam temu zaradzić tak szybko.

Jednakże ostatnie wiadomości przyniosły nam stamtąd wiadomości takie okropne, takie straszne, które okropnością swą przenoszą wszystkie sine, przy których bledną wszystkie dotychczasowe pomysły nowoczesnych Neronów.

Oto zacni dyktatorzy, chcąc się okazać w świecie wspaniałomyślnymi, urządzili w niektórych miejscowościach coś w rodzaju ochron dla dzieci biednych wdów, dla sierot pozostawionych przez rodziców, którzy poginęli jako ofiary wojny. Ochrony te uznali za konieczne podzielić tak, że dzieci żydów i rosjan mieszczą się oddzielnie, dzieci zaś polaków osobno również, a to w tym celu, by te pierwsze miały wszystkiego poddostatkim, a te drugie t. j. nasse polskie dzieci, by zagłodzić na śmierć.

W ostatnich więc tygodniach w jednej miejscowości dzieci polskie karmiono w ochronie padliną końską, z koni, które chorowały na nosaciznę i inne zaraźliwe choroby, więc dzieci po chorowały się.

Co wówczas robią reformatorzy nowego porządku świata ludzkiego? Oto wszystkie dzieci chore wyprowadzają na plac, ustawiają pod płótem i ustawiają naprzeciw nich żołnierzy z karabinami. Poznały się na tem biedne nieszczęśliwe, choć nie niewinne istoty, a więc, gromadnie poklekały przed katami, prosząc ze łzami o darowanie im życia... Ale zapewne prędzej możnaby być wysłuchanym przez rozjuszonego lwa, niżeli przez tę dziką tłuszcę bolszewicką.

To też nie zważając na prośby i płacz dzieci krwi polskiej—skierowane w nie lufy karabinów dały ognia i ciała tych niewinnych istot, oblane krwią padły u nóg oprawców.

Tak zginęło kilkadziesiąt dzieci, o których wiemy, a ile ich ginie taką śmiercią w rzeczywistości, tego wiedzieć nie możemy, bo to przeczorni barbarzyńcy otaczają tajemnicą.

Oto są próbki uczciwości tych, co się obwołali apostołami idei wolności i sumienia...

Nie uwierze, by na tę wieść nie zdrżało serce w każdym prawym polaku; nie uwierze, by słuszny gniew nie zawrzał w piersi każdego ojca i matki chrześcijańskiej na wiadomość, że dziś w wieku 20-tym, tam, gdzieś powracają herodowe czasy.

Ale to mało pomyśleć tylko o tem i na tem skończyć. Tu trzeba czynu!..

Trzeba nam wszystkim współpracować w tem, by ta krew niewinnych dzieci polskich, przelana w tak okropny sposób, nie była przelaną bezkarnie. Kara na przestępców konieczna:

Oni muszą odczuć naszą rękę, pomsta nasza za mordy i męki naszych braci dosięgnąć ich musi, bo inaczej doszłoby tam do jeszcze gorszych następstw.

Pamiętajcie więc o tem ojcowie i matki, że dając syna do wojska, dajecie go po to, by szedł bronić tam od bolszewickiej tłuszczy, ginące dzieci polskie; pamiętajcie i wy synowie tej polskiej ziemi, że idąc na trud i znoje wojenne, na śmierć i rany—poświęćcie się dla dobra swej drogiej Ojczyzny, bronicie swych braci i sióstr—a jestto najzaszczytniejsze stanowisko w świecie. Te trudy wasze, te rany, a nawet śmierć przedwczesną Bóg wynagrodzi, w którego rękę jesteście jako ów bicz, karzący zbrodnie ludzi — zwierząt.

Jan Bochnia.

Z zamierzchłych czasów.

OPOWIADANIE HISTORYCZNE

skreślił J. Bochnia.

Cesarzem niemieckim był wówczas Henryk III. skuzynowany przez Ryksę z Kazimierzem, a więc, był dla niego dobrym i sprzyjał mu szczerze, co mu się bardzo w tych ciężkich czasach przydało.

Kiedy już udało się Kazimierzowi wprowadzić w kraju jaki—taki ład, zaczął nad tem usilnie pracować, aby naród swój oświecać i utwierdzić w wierze świętej, iżby go odtąd w niej nic nie zachwiało. Podniósł biskupstwa, które już za czasów pogaństwa upadły, zakładał klasztory, szkoły, aby młodzież miała się gdzie kształcić i ćwiczyć w prawdach i zasadach wiary, by potem wierniej służyła Bogu i Ojczyźnie.

Odżyła więc Polska pod berłem Kazimierza, wzmocniła się wiara chrześcijańska w narodzie, kraj zaczął powracać do dawnego stanu, stanu kwitnącego dobrobytu.

I dlatego to, naród, przez wdzięczność dla dobrego i rozumnego króla, nazwał go *Odnowicielem*.

Niedługo jednak panował Kazimierz Odnowiciel, gdyż zaledwie lat 18, umarł w roku 1057, oplakiwany długo przez naród cały.

Po jego śmierci wstąpił na tron polski najstarszy z czterech synów Kazimierza Odnowiciela — Bolesław II. przewany Śmiałym dla jego męstwa i odwagi. Bolesław II. osiadł na tronie bardzo młodo, bo w 17 roku życia. Miał on wiele pięknych przymiotów: był szczodry, wspaniałomyślny i serce miał najlepsze, zaś przymiotami rycerskimi i nieporównaną odwagą był podobny do swego dziada Chrobrego.

Miał on tylko jedną wadę: był bardzo porwyczy, prędki. Bo któryż człowiek jest bez wady...

Bolesław Śmiały zaraz po wstąpieniu na tron odbył parę wypraw wojskowych, pomagając sąsiadom, którzy go o to prosili.

Wszędzie odnosił zwycięstwa, a skoro powrócił z swych wypraw, był koronowany i namaszczony uroczystie przez arcybiskupa w Gnieźnie.

Bolesław Śmiały prowadził życie wesołe, był bowiem młody, więc chwile wolne spędzał w wesołym towarzystwie, czasem nadużywając swej swobody życia. Niepodobało się to biskupowi krakowskiemu, Stanisławowi Szczepanowskiemu, który często młodemu Bolesławowi zwracał uwagę na niestosowność jego postępowania. Ale młody król prędko zapomniał ojcowskie przestrogi i nie przestawał prowadzić życia wesołego. Wtedy Biskup publicznie zaczął nawoływać Bolesława do upamiętania, grożąc kłatwą.

Wówczas urażony w swej dumie król polski rozgniewał się na świętobliwego biskupa i zawrzał don nienawiścią.

W tym właśnie czasie Biskup nabył od jednego szlachcica Piotra wieś Piotrowin na potrzeby kościoła. Szlachcic ów potem zmarł, a właśnie jego synowie, nie chcąc wiedzieć o sprzedaży owej wsi, wniesli na św. Stanisława skargę przed króla, by im tę wieś zwrócił.

Król, rzeczywiście, mając ciężką urazę do Biskupa, chętnie podjął się osądzić ową sprawę na niekorzyść tegoż, żądał więc od niego dowodów, że za ową wieś zapłacił nieboszczykowi Piotrowi.

W owe czasy nie robiło się jeszcze takich umów przy kupnachs i sprzedaży, załatwiano się takie tranzakcje na słowo — i to wystarczało. Dlatego też Biskup nie miał żadnego świadectwa i miał to przeświadczenie, że wieś Piotrowin odebraną mu będzie, choć za nią zapłacił. Ale w ostatniej chwili, nie mając nadziei w jakiej pomocy prawa ludzkiego, udał się św. Stanisław o pomoc do Boga. Modlił się więc przez trzy dni i nocę, poezem z procesją poszedł do grobu Piotra i w imię Boga wskrzesił go.

Piotrowin, powstawszy, dał świadectwo prawdzie, zgromił synowców za niesłuszne posądzenie św. męża i wieś owa po takim świadectwie przyznaną mu została.

Wkrótce po tem wypadku Izasław, książę kijowski, zepchnięty poraz drugi z tronu, zapożebrał pomocy Bolesława. Nie namyślając się król wyruszył niebawem z wojskiem na Ruś i przywrócił na tron Izasława.

Lecz to najwięcej przyczyniło się do zguby młodego króla.

Kijów albowiem był podówczas miastem napół pogańskim, pełen zepsucia i rozpasania, a Bolesław po zwycięskiej wyprawie czuł, że pewien wypoczynek mu się słusznie należy, że zabawić się może.

Wpadł więc w bagno rozpusty, w bagno nieprawości, zapominając zupełnie o obowiązkach swych dla kraju, o obowiązkach króla i władcy.

A tymczasem w Polsce działy się rzeczy różne. Różne męty pogańskie podnosiły głowy, nie czując pana i zaczęły rządzić po swojemu. Żony rycerzy, którzy powędrowali z królem na wojnę, myśląc, że ci poległ w bitwach, wychodziły za mąż poraz drugi.

(d. c. n.).

SWÓJ DO SWEGO

PO SWOJE.

ZNAJMY SWÓJ KRAJ!

skreślił J. Bochnia.

W stronie wschodniej od Lublina, hen, po za rzeką Bugiem ciągną się ziemie Wołyńskie i Poleskie. Ziemie te w większej części składają się z nizin błotnistych i bagien. Są tam takie miejsca, do których człowiek może dojść li tylko w czasie silnego mrozu, gdyż w innej porze roku niepodobna. Na tych błotach podczas zimy eicho i spokojnie, lecz kiedy już pękną lody, kiedy słońko przygrzeje lepiej i rozpuści zmarzniętą ziemię — wówczas na owych bagnach rozpoczyna się życie, ruch: zlatają całe roje różnego ptactwa, które się tam lęzą, a które krzykiem i hałasem ożywia te smętne okolice.

Co dziwniejsze, że takie zwierzęta, jak łosie mogą chodzić po tych trzęsawiskach i nie zapadają się. Jest to zwierz bardzo silny, a przecież tak zręcznie umie chodzić po tych tundrach, że choć w najszybszym biegu nigdy nie zboczy na niepewne miejsce, lecz zawsze skacze z kępy na kępę, która go utrzymuje na powierzchni. — Wołyń obfituje w lasy. Bardzo znaczna przestżeń ziemi wołyńskiej zajęta jest pod lasem. Ludność tutejsza składa się po większej części z Rusinów, wyznających religję prawosławną. Mieszka też tu wielu kolonistów Polaków, a dwory wszystkie prawie należą do polskich obywateli. Na ogół możnaby wziąć na Wołyniu więcej niż 50 procent Polaków, resztę stanowią rusini i żydzi oraz inna jeszcze narodowość.

Na Wołyniu lud ma już inny, odrębny od naszego, styl ludowy swych domków, a nawet wiosek całych. Chatynki niskie, szczupłe, o okienkach małych, często, zamiast szkłem, zalepione papierem mniej-więcej przezroczystym. Lud tutejszy nie dba wiele o czystość i porządek. Jest on leniwy, zwłaszcza mężczyźni mało bardzo robią, a radzi często zaglądać do karczmy. Natomiast, kobiety rusińskie pracują i za siebie i za swych mężów. Muszą one młócić, drzewo rąbać, sieczkę rznąć, orać, opatrywać żywnie, słowem, wiedzieć o wszystkim. Są one jednak zdrowe i silne i praca im się nie przykrzy.

Dalej poza Wołyniem leży Podole, gdzie ziemie są żyzniejsze i urodzajniejsze, a wyżej, w stronie północy — Białoruś, a jeszcze więcej ku północy — rozciągają się ziemie litewskie i żmudzkie, które ongi należały również do Polski. Ale o tych ziemiach napiszemy może później obszerniej, a teraz wrócimy do dalszej swej wędrówki po kraju naszym własnym.

Okolice Lublina są żarnożne. Ziemia tutaj urodzajna i żyzna, zwłaszcza całe powiśle — to wioski bogate; gospodarze mają się tu dobrze.

O 26 wiorst od Lublina nad rzeczkami Korarz i Gałęzówką leży osada Bychawa. Dawniej było to miasteczko założone przez Mikołaja na Pileczu w r. 1537 za przywilejem króla Zygmunta I. W roku 1560 odbyły się w By-

chawie dwa synody kalwińskie, z których, w drugim brał udział Jan Zamojski, jako 18 letni młodzieniec. Władysław IV. nadał miastu jarmarki i od tego czasu zaczęło ono się rozwijać i wzrastać, a nawet niegdyś słygnęło z wyrobów garncarskich.

Kościół parafjalny murowany z XVI wieku, po odebraniu go arjanom w r. 1637, zamieniony został na łaciński. Kościół ten przed kilkoma laty został gruntownie odnowiony, organy sprawiono nowe, ułożono posadzkę i wystawiono piękną ambonę dębową. Istniał też w Bychawie zamek, zbudowany przez właściciela miasta Pileckiego.

Osada słynie z niemożliwie błotnistych ulic niebrukowanych. Przed kilkunastu laty liczone tu 98 domów lecz w roku 1893 pożar zniszczył większą ich część, zaś w 1901 spłonęło znowu przeszło 30 domów, zaledwie odbudowanych po pierwszym pożarze.

Obecnie Bychawa liczy około 1800 dusz ludności, a w tej liczbie około 1300 żydów. Miasteczko, dzięki niezamordowanej pracy miejscowego proboszcza ks. Kwiatkowskiego, przychodzi powoli do lepszego porządku.

Na północo-zachód od Lublina, nad brzegiem Wisły, w bardzo malowniczym położeniu, wśród wzgórz położona osada Kazimierz. Kazimierz już za Bolesława Chrobrego był ludną wioską, która od roku 1098 należała do ks. Benedyktynów na Łysej Górze, jako wieś Skowieszynek. Miastem został Kazimierz dopiero za Kazimierza Wielkiego, który tu wybudował zamek i szereg spichrzów na zboże. Było to miasto najważniejszym portem nad Wisłą, gdzie przyjeżdżali Holendrzy i Anglicy.

Nieco dalej ku północy, również u brzegów Wisły leży piękna osada Puławy, a jeszcze dalej — u ujścia Wieprza do Wisły, leży forteca z osadą Dęblin, położona w bardzo malowniczym miejscu.

D. e. n.

Listy do „Nowej Jutrzenki“.

Z okolic Wielunia.

Żniwa się tu rozpoczęły na dobre i zapowiadają się obficie, jedno tylko nas smuci, że deszcze przeszkadzają. Również i to nas niepokoi, że nasi sąsiedzi, Niemcy, ciągle okazują swoją kulturę niszczenia i barbarzyńskiego się obchodzenia z ludnością polską. Miasteczko Wieruszów zniszczyli zupełnie, ludność wypłoszyli, a także i w pobliskich wioskach, graniczących ze Śląskiem nie można spokojnie pracować, bo niemiecka straż pograniczna tak zwany „Grenszutz“ rabuje i niszczy, co tylko się da. Tak samo i z pobliskiego bratniego Śląska dochodzą nas jęki morderowanych i prześladowanych braci ślązaków.

Praca społeczno-oświatowa rozwija się ciągle. W Wieluniu została otwarta hurtownia i ta

zaopatruje okoliczne sklepiki chrześcijańskie w potrzebne towary. Urzędnicy państwowi otwierają również dla siebie sklep, który będzie zaopatrywał wszystkich urzędników w potrzebne przedmioty. Sklep ten oparty jest na udziałach po 50 marek i 5 mk. wpisowego. Do sklepu tego będą należeć wszyscy nauczyciele ludowi, i urzędnicy powiatowi.

We wsi Czarnożyłach otwarto stowarzyszenie „Zgoda” też z udziałami po 50 marek. Sklep ma na razie 50 członków, ale jest nadzieja, że będzie więcej.

Powinniśmy jaknajwięcej zająć się tą sprawą, bo handel to jest przyszłość narodu. Dotąd cały handel i przemysł był w rękach obcych i wrogospobionych nam żywiołów, które miały opiekę w Moskalach, Niemcach, Austriakach. I te żywioły ssaly nas, obdzierając co się tylko dało. To też bierzmy się do handlu i przemysłu. Mamy uchwaloną reformę rolną, więc jedni niech pracują na roli a inni w fabrykach i warsztatach, a jeszcze niech biorą w swe ręce handel po miastach i wioskach.

Ta ważna sprawa niech nas wszystkich obchodzi, bo tu chodzi o naszą przyszłość i egzystencję naszych dzieci. Każda partja, każde stanowisko niech się tą sprawą zajmie wśród swoich członków, by wszystkie placówki brać w swoje ręce. A i nasze gazety niech więcej miejsca poświęcają na uświadomienie społeczeństwa żeby każdy handel brać w swoje ręce. Niech nam za przykład służą Czechy i czeski lud, który w pracy społecznej i uświadamiającej nas, wyprzedził o cały wiek.

Nie zwalczajmy się w partiach, a zachęcajmy jedni drugich do pracy społeczno-oświatowej na każdym zebraniu. A za przykład może posłużyć czarnożyłska parafja. Tam są wszyscy ludzie zorganizowani w Koło Polskiego Stronnictwa Ludowego i na każdym zebraniu omawiają sprawy społeczne, aż doszło do tego, że dziś mają piękny sklep „Zgoda” zaopatrzony we wszystkie produkty żywnościowe i gospodarcze. Bardzo dużo w tej sprawie zrobili: miejscowy nauczyciel p. Tadeusz Chlewski, gospodarz Zasadziński z Wydrzyna i inni. Również w tej gminie otwiera się od 1-go września nowa szkoła ludowa we wsi Kąty Czarnożyłski.

Czytelnictwo gazet też postępuje naprzód. Czytają tu gospodarze „Nową Jutrzenkę”, „Piaśta”, „Wyzwolenie”, „Gazetę Polską”, „Kurjer Polski”, „Przyjaciela Ludu”, „Przegląd Pożarniczy”, „Lecha”, i „Przewodnik Kółek”. A młodzież „Drużynę” i „Świt”.

Robotnicy okolicznych folwarków są zorganizowani w Zawodowy Związek Robotniczy. Związek sprowadza gazety i książki do czytania a także została zawarta dobrowolna umowa pomiędzy robotnikami a właścicielami tołwarków. Róbmy wszyscy w swoim kółku... A pracujmy dla Ojczyzny...

W. Koźmiński.

N O W I N Y.

— Sejm polski dnia 2 sierpnia przestał być czynnym aż do dnia 16 września.

— Trzej biskupi prawosławni: sławny Eulogiusz, Antoniusz i Nikodem, czas jakiś zatrzymani przez władze polskie w klasztorze Kamiedulskim na Bielanach pod Krakowem zostali zwolnieni i wysłani pod strażą polską aż do granicy Rumunii. Przez Rumunię dostaną się do wojsk rosyjskich generała Denkina.

— Na skutek wniosku posłów: ks. Lubelskiego i doktora Matakiewicza sejm uchwalił 30 milionów marek na dokończenie rozpoczętych i odbudowę zniszczonych szkół ludowych. Gminy zainteresowane powinny zwrócić się do inspektorów szkolnych, a oni ułatwią otrzymanie zapomogi z uchwalonego funduszu.

— J. E. biskup podlaski, ks. Przeddziecki wizytował Węgrów, Sokołów i Jarnice. Ludność witała ks. biskupa wszędzie bardzo serdecznie, radośnie i wspaniale. Banderja składała się z mnóstwa jeźdźców.

— W Garwolinie utworzył się Komitet Opieki nad Żołnierzem. Ludność bardzo ofiarna dla swego żołnierza. Zebrano ofiar 31661 marek i 993 ruble, nado wagon żywności.

— W Jadowie (powiat radzyński) stowarzyszenie spożywcze „Bratnia Pomoc” działało pomysłnie. Z czystych zysków uchwalono 2000 marek na wojsko polskie, 1000 marek na straż ogniową, oraz 100 marek na biednych.

— Ministerjum komunikacji pracuje nad budową nowych kolei: Nasielsk-Raciąż 55 kilometrów, Kutno-Koło 54 kilometry, Raciąż-Sierpe-Płock 67 klm., Widzew-Zgierz 18 klm., Koło-Strzałków 56 klm. W budowie jest obecnie 241 kilometrów nowych linii.

— Dnia 13 sierpnia w Warszawie odbyło się w katedrze nabożeństwo dziękczynne za zdobycie Mińska. Po nabożeństwie urządzono pochód narodowy.

— Rada Główna Opiekuńcza w Warszawie zwróciła się do rządu polskiego w sprawie zapomóg dla rezerwistów, których mężowie dotychczas nie wrócili z wojska rosyjskiego, zginieli bez wieści.

— W Moskwie zmarł s. p. ksiądz Józef Zyskar, serdeczny opiekun nieszczęśliwych polaków, przebywających w Rosji. Oddawna opiekował się naszymi rodakami na tułactwie.

— Do Warszawy przybył na krótką chwilę amerykańnian, Herbert Hoover, znany naszym narodowi jako jeden z najlepszych ludzi. Onu to w Ameryce zatrudniał się wysyłaniem żywności w różne strony świata podczas wojny — i teraz

puścił się na wędrowkę do różnych krain, a i do naszej Polski wstąpił po to, żeby pobudzić nas do wyteźonej pracy. Herbert Hoover, jako przyjaciel ludzkości, wgląda wszędzie, by nigdzie głód, zastój, nędza nie dokuczyły ludziom. Dobry i mądry z niego człowiek. Przewiduje, że wprędce może zbraknąć węgla fabrykom, kolejom i całej Europie. Trzeba przeto wzmóżyć wysiłki i przysporzyć węgla. W Polsce mamy kopalnie, pizeto rodacy, pracujący w kopalniach, powinniśmy dla dobra ludzkości w całej Europie, przyczynić się swoją pracą, by powiększyć wydajność węgla w naszych kopalniach. Hoover swoje przemówienie do naszych rodaków w Warszawie tak zakończył: „Pojadę do Westfalji i na Śląsk Górny, zajadę też wkrótce do Cieszyna i do Dąbrowy. Postaram się wytłumaczyć wszystkim, począwszy od pierwszego spotkanego górnika, że każdy kilogram węgla więc j wydobyty z pod ziemi, jest dzisiaj dobrodziejstwem dla świata. Każdy dziś powinien wydobyć z siebie jak największą dzielność do najusilniejszej pracy! Jest to obowiązkiem nietylko narodowym, ale wprost wszechludzkiem. O ile w przeciągu drugiego półroczu roku 1919 kopalnie europejskie nie wydobędą o 100 milionów ton więcej węgla, niż w pierwszym półroczu, to grozi wam wszystkim nieobliczalna wprost klęska!”

We wsi Kalina nauczycielki urządziły przedstawienie teatralne, w którym działwa szkolna brała udział. Czysty dochód, wynoszący 300 marek ofiarowano na potrzeby rannych żołnierzy polskich.

— W Warszawie żandarmerja przypadkowo w mieszkaniu szewca, Klemensa Nalbertowicza wykryła skład broni: 17 karabinów, dwie skrzynki z nabojami, 5 granatów ręcznych.

— W Ostrowcu radomskim aresztowano 57 żydów podejrzanych o knowania bolszewickie.

— Biskupem sufraganiem diecezji podlaskiej Ojciec św. mianował ks. prałata Czesława Sokołowskiego.

— W Węgrowie, ziemi siedleckiej, lekarze Karol Szamota i Stanisław Wojciechowski, oraz felczer Bronisław Ilczuk i felczerka Łązniewska trudnili się uwalnianiem od wojska młodzieży okolicznej. Komisarz powiatowy W. Karyłowski wykrył tę szajkę i aresztował wszystkich. Doktor Wojciechowski, w areszcie już będąc, z rozpaczy odebrał sobie życie.

— Rząd litewski zwrócił się do rządu polskiego z prośbą o dostarczenie 100 wagonów nafty, oraz innych artykułów, pochodzących z ropy naftowej. A w zamian za to rząd litewski obowiązuje się dostarczyć nam zboża i lnu na sumę 15 milionów marek.

— Sejmik powiatu lubelskiego nabył w Jaszczowie dom i 10 morgów gruntu. W nabytym domu urządził szpital.

— W Warszawie zaaresztowano aktora kabaretowego, Alfreda Fortwida, podejrzanego o szpiegostwo na korzyść Niemiec. Niemcy nawet takich panów jednąj sobie na szpiegow. Tak pilnują polaków i żeby ich zgubić. [Ale się nie damy!]

— Prezydentem Chełma został Władysław Boguszewski.

— W Zaklikowie istnieje syndykat rolniczy pod kierunkiem p. Kamińskiego. Straż ognio-wa zorganizowana. Młodzież urządziła przedstawienia teatralne na korzyść straży ogniowej.

— Majątek Łysołaje postanowił sprzedać drogą parcelacji jeden z odległych folwarków, zwany „Cyganka”, po 1300 rubli za morg. Zamówiony jeometra zjechał na miejsce dla dokonania pomiarów i działek dla poszczególnych nabywców włościan. Na wieść tę zebrałi się ludzie z folwarków innych i wiosek i jeometrze ni. dali dokonać pomiarów oraz zniszczyli kopce. Wówczas kierujący parcelacją udał się do władz rządowych, które przysłały 30 milicjantów jako asystę i pomoc dla jeometry. Po tem zarządzeniu nikt z włościan, ani służby nie wystąpił ze sprzeciwem, wobec czego pomiary odbyły się, a milicja była tylko biernym widzem.

— W nocy z 31 lipca na 1 sierpnia do gospodarza Sacawy w Nadrybiu, w gminie Cy-ców, wdarło się do stodoły czterech uzbrojonych w rewolwery bandytów. Zbójce związali znajdujących się w stodole Stanisława Sacawę lat 62 i dwunastoletniego parobka, poczem zwalili ich na ziemię i przykryli słomą. Łupem bandytów stały się 2 szkapy gniade i 2 zrebiat. Ślady wskazują, że bandyci z łupem odjechali furmanką, która na nich za wsią czekała. Gospodarz Sacawa przeznaczył tysiąc koron za wykrycie bandytów i skradzionych koni.

— Kajetan W. ze wsi Sporniak, gm. Wojciechów, nie chcąc oddać władzom kontyngentowego zboża, a obawiając się rewizji, zakopał zboże wczesnym rankiem w polu. Aliści podpatrzył ktoś snąc jego kryjówkę, bo niezadługo ukryte zboże z niej znikło. Poszkodowany oblicza stratę na parę tysięcy koron i posądza o kradzież jednego z sąsiadów.

A morał z tej wiadomości taki: „nie oszukujcie włościanie własnego rządu!”

— Komunikacja z Suwalszczyzną. Wobec wycofania się wojsk niemieckich z Suwalszczyzny, przystąpiono do otwarcia w tych miejscowościach urzędów pocztowo-telegraficznych i przeprowadzenia telegrafu. Poczta już funkcjonuje, telegramy zaś do Suwałk kierowane są do Grodna, skąd pocztą odsyłane do miejsca przeznaczenia.

Wiadomości wojenne.

Front litewsko-białoruski.

Nieprzyjaciel wycofuje w dalszym ciągu rozgromione przez nas oddziały w kierunku na Berezynę. Nasze oddziały osiągnęły w pościgu za nieprzyjacielem dnia 10-go b. m. linię odległą o 25 kilometrów na północny i południowy wschód od Mińska.

Na odcinku na południowy wschód od Kajdanowa rozwijają oddziały naszej kawalerji dalszą akcję na tyłach bolszewickich.

Na odcinku Kuninca bez zmiany.

Front wołyński.

Aby przeciwdziałać dalszej celowej koncentracji wojsk bolszewickich przierzucanych z frontu bolszewickiego na nasz front w związku z operacją podjętą na Litwie wojska polskie frontu wołyńskiego przeszły również do akcji zaczepnej z rejonu Brody i Luck. Po krótkich i zaciętych walkach zajęto Krzemieniec i Dubno. Dalsza akcja w toku. Nieprzyjaciel cofa się za rzekę Stuble.

Front galicyjski.

Lewe, przeciwbolszewickie skrzydło frontu galicyjskiego przyłączyło się w rejonie na północ od Wołoczysk do akcji zaczepnej wojsk frontu wołyńskiego i zajęło szereg pogranicznych wsi.

W zastępstwie szefa sztabu generalnego Haller, pułkownik.

Od sztabu generalnego.

Front litewsko-białoruski.

Pościg pobitego przez nasze wojska nieprzyjaciela trwa w dalszym ciągu. Pod Smolewiczami (30 klm. na północny wschód od Mińska) stawiał, wzmocniony nadeszłymi posiłkami, nieprzyjaciel zacięty opór. Na odcinku na południowy wschód od Mińska rozbiły nasze wojska tylne strażę wycofujących się na Bobrujsk bolszewików i osiągnęły linię Ihumeń-Dreczyn. W Puszczy między Słuckiem a Ptyczą została brygada bolszewicka otoczona i wraz z dowódcą generałem Gregorjewem i sztabem wzięta prawie w całości do niewoli. Resztki tej brygady rozproszyły się po lasach. Na wschód od Słucka osiągnęły oddziały nasze linię rzeki Słuczki i Śliwki. Na odcinku Wilejki odrzuciliśmy nieprzyjaciela poza Krzywicze i linię rzeki Serwecz. Na odcinku Łunińca wzmnożona działalność bojowa naszych przednich oddziałów.

Front wołyński.

Oddziały strzelców dywizji generała Bernarda, postępując planowo naprzód i łamiąc opór

nieprzyjaciela pod Klewaniem, popierane energicznie przez własną artylerię, zajęły w nocy z 12 na 13 b. m. po kilkogodzinnych zaciętych bojach Równe, zdobywając silnie obsadzone przez piechotę i artylerię zachodnie i południowe forty. Dowódca wołyńskiego frontu gen. Listowski wyjechał dnia 13 b. m. do Równego. Oddziały gen. Aleksandrowicza zajęły Zdołbunowo i Szumsk. Zdobycz znaczna, jeszcze nieoliczona. W rejonie Stepania walki w toku.

Front galicyjski.

Nad-Zbruczem spokój; na północ od Podwołoczysk nasza akcja postępuje planowo.

W z. Szefa Sztabu Generalnego Haller.

SPRAWY POLSKIE.

∞ Sejm polski zatwierdził traktat pokojowy większością głosów 265 przeciw 41 głosom socjalistów i stapińczyków. Po zatwierdzeniu marszałek sejmu przemówił, a sejm hucznie dziękował prezesowi ministrów Padarewskiemu za trudy około ugody pokojowej.

∞ Minister skarbu, Karpinski, ustąpił. Na jego miejsce powołano Leona Bilińskiego. Również minister robót publicznych, Pruchnik, rzekł się swego mandatu, a na jego miejsce mianowany został Jan Jezioranski,—ministrem oświaty mianowano Tadeusza Łopuszańskiego, — ministrem przemysłu i handlu został Jan Surzycki, a ministrem sprawiedliwości—Al. Mogilnicki.

∞ Liczba polaków w Gdańsku wynosi 61000 osób. A że w Gdańsku ludności znajduje się 345000 przeto polaków w Gdańsku jest szóstą część ludności.

∞ W sejmie omawiano wielkość obciążenia, jakie przypada na Polskę z powodu opłat, jakie musi Polska wpłacić państwu koalicyjnym. Otóż obciążenie to podzieliwszy na ilość mieszkańców Polski wyniesie na głowę 400 marek. A udział w spłacie długów rosyjskich spowoduje obciążenie Polski sumą 200 marek na głowę.

∞ Mińsk zajęły wojska nasze.

∞ Na ostatniem posiedzeniu sejmu przyjęto w drugim i trzecim czytaniu następującą ustawę:

∞ Powiat suwalski wraz z częścią powiatu sejneńskiego zostają po stronie polskiej.

∞ Koalicja wydała rozkaz Niemcom, by natychmiast usunięto wojska niemieckie z powiatu suwalskiego.

Upoważnia się rząd, aby do czasu uchwalenia przez sejm ustawy regulacyjnej obrót ziemią w myśl uchwalonych dnia 10 lipca 1919 r. zasad reformy rolnej, wydał rozporządzenie z mocą ustawy, normujące przenoszenie własności nieruchomości ziemskiej i II—wykonanie tej ustawy powierza się ministerjum rolnictwa i dóbr państwowych w porozumieniu z ministrem sprawiedliwości.

Powodem uchwalenia tej ustawy jest konieczność uregulowania w okresie ferji wakacyjnych sejmowi sprawy sprzedaży i nabycia ziemi.

∞ Utworzył się Włociański Związek Oświatowy.

∞ W Warszawie dnia 12 sierpnia odbyło się święto wojska polskiego bardzo uroczyste. Mszę św. odprawił ks. biskup Galle, na której obecny był Naczelnik Państwa. Podczas podniesienia oddział podchorążych dał salwę z karabinów. Po nabożeństwie wszystkie pułki maszerowały przed Naczelnikiem Państwa i generałami. Mnóstwo ludności wyległo na ulicę i witało swe wojsko bardzo serdecznie. Po południu w ogrodzie miejskim odbyła się zabawa i loterja fantowa tylko dla wojska. Panie rozdawały podarki wojskowym.

∞ Stale pływać będą okręty handlowe między Francją i Polską. Już w tych dniach z portu francuskiego wypłynął okręt, wioząc towary i wyroby do Polski.

Odpowiedź Redakcji.

P. W. KOŹMIŃSKIEMU w Okalewie. Pięniądze 20 koron otrzymaliśmy. Do życzenia zastosujemy się. Za dobre słowa dzięki. Prosimy nadal pamiętać. Cześć!

**Popierajmy Przemysł
i Handel Polski.**

Dla rozrywki w wolnych chwilach.

SZARADA XXVII.

*Pierwsze—drugie jest graczom w karty dobrze [znane,
Pierwsze—czwarte miasteczko w Biblii wspo.i- [nane,
Pierwsze—trzecie i czwarte to piękna roślina.
Cale zaś imię żeńskie. Jakie?*



Wiedza to potęga.



„ZIEMIA LUBELSKA“

Największe pismo prowincjonalne
o kierunku ogólnonarodowym, bezpartyjnym
pod redakcją

DANIELA ŚLIWICKIEGO

DWA RAZY DZIENNIE ŚWIEŻE, SZCZEGÓLNE WIADOMOŚCI Z CAŁEGO ŚWIATA, LUBLINA I ZIEMI LUBELSKIEJ.

Najlepsze miejsce ogłoszeń.

Drukarnia „ZIEMI LUBELSKIEJ“

Wykonywa Wszelkie Roboty Drukarskie
TANIO — SZYBKO — SOLIDNIE.

Adres: Lublin, Kościuszki № 8.

Cena ogłoszeń: za wiersz drobnem pismem 70 hal.

Redaktor i Wydawca **Ks. Antoni Kwiatkowski.**

Druk. „Pośpiesza” St. Dział—Lublin.